Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień

Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 20.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 8 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr. „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Jana Nepomucena
Jutro: św. Paschalisa

Poznań, wtorek 16 maja 1871.

Słońca wschód 4^{30} zach. 7^{26}.
Długość dnia 14 godz. 51 min.

Nasze położenie.

V.

W ostatnich czasach zaszły dwa ważne wypadki, na różnych miejscach, śród różnych okoliczności, a przecież pokrewne sobie tendencyą, które nic nam nowego nie wypowiadają, ale zawsze rzucają dość jasne światło na położenie nasze, to jest wystąpienie ks. Bismarka w obec naszej deputacyi na sali sejmowej i wystąpienie magistratu naszego miasta w obec polskich reprezentantów na sali radnej. Tu i tam wskazywano nas na milczenie, gdyśmy w własnej obronie głos zabierali i nie chciano nam przyznać, że jesteśmy, czem jesteśmy.

Oba te wypadki powinny nam być przestrogą, powinny nam ciągle przypominać, że wszystko, co około nas i przeciwko nam się dzieje, dąży do zgotowania nam takiego końca, abyśmy jako zbiorowe ciało stracili głos w obronie naszych praw narodowych, jak go odbierają naszéj politycznej reprezentacyi, abyśmy ustąpili miejsc naszych, jak zniewalają naszych radnych do opuszczenia krzeseł swoich. W całej walce o nasz byt narodowy, czy ona się toczy na polu interesów politycznych, czy też społecznych, czy się toczy śród życia publicznego, czy też w cichości prywatnych stosunków, chodzi zawsze i wszędzie o to, ażeby nas jak najprędzej wyrugować.

Dążność ta tak jest widoczną i z taką natarczywością występuje przeciwko nam, że nie potrzeba się silić na żadne dowody.

Jakaż jest nasza obrona w obec tych nieprzyjaznych stosunków politycznych i społecznych, które atakują nie tylko już prawo, ale nawet podwaliny naszego bytu? Nie możem rzucać na siebie wyroku potępiającego, jakobyśmy sami obojętnością, lekkiem lub lekkomyślnem traktowaniem rzeczy, brakiem poświęcenia, miłości sprawy publicznej, przyczyniali się do własnej zguby, ale z drugiéj strony nie wolno nam tego przed sobą taić, że przy wszystkich naszych dobrych chęciach, przy dotychczasowych usiłowaniach, zbiorowa nasza obrona nie odpowiada rozmiarami swojemi rozmiarom niebezpieczeństwa, jakie zaciąga po nad głowy nasze.

Wszystkie siły tak polityczne jak społeczne są poruszone i dążą wyraźnie do tego, ażeby rozsadzić narodowość naszą. Będziemy musieli uledz, jeżeli nie wyrobimy śród siebie takiej potęgi żywotnéj, ażebyśmy zewrzeć zdołali rozwięzującce się węzły naszego ustroju. To też wszystkie okoliczności i stosunki, śród których nam trzeba wieść życie narodowe, nawołują nas do zgody, do solidarności publicznej, nakazują nam myśleć o uorganizowaniu naszych — porozpoczynanych — prac społecznych. Organizacya ta jest warunkiem naszego narodowego istnienia, warunkiem niezbędnym, koniecznym, bo przy ogólnie słabych naszych siłach nie możem inaczej żywić nadziei lepszej przyszłości, jeżeli nie zbierzemy i nie uorganizujemy wszystkich naszych sił ku obronie zagrożonego bytu. Dla społeczności znajdującej się w tak nienaturalnem, tak wyjątkowem, tak niesłychanie trudnem położeniu, jak nasza, po za organizacyą robót społecznych, narodowych, która ma wszystkie siły dla ogólnego dobra spożytkować, — nie ma przyszłości. Rozpatrzmy się w naszem położeniu, jakie siły mamy za sobą, a jakie przeciw sobie, i osądźmy trzeźwym umysłem i bez uprzedzenia, co nas oczekuje, jeżeli ociągać się będziemy z organizacyą obrony naszej.

Niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża, nie ustępuje, ale wzmaga się coraz bardziej i nieledwie z dniem każdym coraz więcej zbliża się do nas. Cóż robimy w obec tego, co na nas już nastaje, czy jesteśmy pewni, że możem śmiało patrzeć w oczy niebezpieczeństwu, z którem się przecież, — chcąc nie chcąc — mierzyć musimy i mierzyć będziemy?

—* Teatr Polski w ogrodzie Potockiego.

Podajemy tu niektóre szczegóły z *sprawozdania* z działań komitetu tymczasowego ułożonego przez p. dr. *Łebińskiego*, sekretarza komitetu. — Pierwszą czynnością w sprawie budowy teatru polskiego była narada zwołana przez p. dr. Jarnatowskiego, w dniu 25 lutego 1869 r. Obrano wtedy komisyą i poruczono jej utworzenie komitetu teatralnego. Komisya ta ułożyła d. 27 lutego 1869 r. odezwę, którą wysłała do 144 obywateli W. Księstwa i Prus Zachodnich zapraszając ich na członków komitetu teatralnego i na walne zebranie, zapowiedziane na dzień 18 grudnia 1869 r. Na tem walnem zebraniu uchwalono subwencyonowanie sceny i obmyślenie środków budowy teatru a wykonanie tych uchwał polecono komisyi złożonej z pp. hr. Adolfa Bnińskiego, Leona Śmitkowskiego, dr. Jarnatowskiego i T. Żychlińskiego. Komisya ta mogła sobie przybierać nowych członków do pomocy i otrzymała zupełną swobodę działania.

Komisya wezwawszy 23 obywateli z W. Księstwa i z Prus Zachodnich do składu komitetu zwołała pierwsze walne zebranie tegoż komitetu dnia 10 stycznia 1870 r. Na niem uradzono wydać adresy, wydać składki a następnie pomyśleć o utworzeniu akcyjnego towarzystwa i wyszukaniu stosownego miejsca pod gmach teatralny. Wszystkie te prace polecono wydziałowi wykonawczemu, do którego wybrano pp. hr. Adolfa Bnińskiego, Śmitkowskiego, dr. Jarnatowskiego i T. Żychlińskiego.

Wydział wykonawczy wydał odezwę do rodaków w Księstwie, w Prusach, w Galicyi i następnie ogłosił ją w *Dzienniku Pozn.* i *Gazecie Tor.* Niebawem rozpoczęto staranie około sceny polskiéj a p. Krzyżanowski podjął się u magistratu dowiedzieć o warunkach dzierżawy teatru miejskiego. Dalej poproszono p. M. Łyskowskiego o wypracowanie projektu do Towarzystwa akcyjnego, czego się tenże chętnie podjął i projekt w krótkim czasie nadesłał. Wydział zwołał na dzień 17 marca 1870 r. walne zebranie komitetu, na którem wybrano komisyą z pp. Łąckiego, Krzyżanowskiego, i A. Raczyńskiego do traktowania z magistratem o dzierżawę teatru miejskiego dla sceny polskiej i rozbierano projekt do ustaw p. M. Łyskowskiego, który z małemi zmianami przyjęto. Na dzień 12 kwietnia postanowiono zwołać wiec teatralny.

Na wiecu komisya dzierżawcza oświadczyła, że od 1 października 1870 r. zapewnione jest dla polskiéj sceny używanie teatrów miejskich, a że p. Krzyżanowski imieniem komissyi dzierżawczej już był zawarł kontrakt z magistratem, postanowiono więc zwołać na dzień 29 czerwca walne zebranie. Następnie przyjęto statut towarzystwa akcyjnego z tą odmianą, że nie 2 ale 3 ma być firmowych.

Na walnem zebraniu zatwierdził komitet kontrakt zawarty z dyrektorem teatru niemieckiego, wedle którego za czas od 1 listopada 1870 aż do 1 kwietnia 1871 r. zapłacić się miało dyrektorowi teatru niem. 1200 tal. czynszu, z których 400 przyjął p. Nowakowski, dyrektor teatru polskiego na siebie a 800 komitet; na pokrycie subwencyi uradzono wystosować odezwę do 40 obywateli z prośbą o zbieranie w tym celu składek. Odezwa ta nie odniosła pożądanego skutku z powodu wypadków wojennych. Celem porozumienia się, zkąd nadal wydatki tego rodzaju pokrywać, zwołano walne zebranie komitetu d. 25 października 1870 r., na którém pokazało się, że nie ma innego sposobu, jak czerpać z ogólnéj kasy, dopóki po prowincyach pieniądze nie zostaną zebrane. Dalej w miejsce na wojnę zaciągniętego dr. Jarnatowskiego powołano na kasyera p. Wł. Jerzykiewicza, a pan M. Łyskowski wniósł o rewizyą projektu do ustaw Spółki teatralnéj, ponieważ w tym czasie prawo się odmieniło. W tym celu zwołano na dzień 13 grudnia 1870 drugi wiec teatralny, na którym statut Spółki teatralnéj ostatecznie ułożony został. Na tymże zebraniu oświadczyli pp. M. Łyskowski i T. Żychliński, że p. Bolesław Potocki z Będlewa oddaje na rzecz Spółki sposobem darowizny grunt swój w Poznaniu położony przy ulicy Królewskiéj. Zebranie chcąc uczcić czyn tak chwalebny, uchwaliło nadać Spółce firmę: Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu.

Dnia 8 stycznia 1871 r. wybrał komitet na wniosek p. M. Łyskowskiego komisyą wykonawczą, która miała się zająć utworzeniem Towarzystwa akcyjnego. Do téj komissyi wybrano pp. M. Łyskowskiego jako przewodniczącego, hr. Adolfa Bnińskiego, Leona Śmitkowskiego, Antoniego Krzyżanowskiego, Władysława Jerzykiewicza jako kasyera i dr. Łebińskiego jako sekretarza.

Komissya wykonawcza odbyła 13 posiedzeń od dnia 8 stycznia do 6 maja 1871 r. Kazała statuta wydrukować w 3000 egzemplarzy, 300 arkuszy podpisowych i odpowiednią liczbę kwitów tymczasowych, wydała odezwę do rodaków i wezwała wszystkich przyjaciół sprawy teatralnej do subskrypcyi na akcye Spółki teatralnej. Ażeby ułatwić subskrypcye, oddała komisya zbieranie podpisów i rat w komis bezpłatny bankowi pp. Kwilecki, Potocki i Sp., a bank wysłał 3 agentów podróżujących na prowincyą: pp. W. Śmieszka, p. W. Ordona, p. W. Bełzę. Agenci rozjechali się na W. Księstwo 1 lutego. Przez nich za własnem staraniem sprzedała komisya 1200 akcyj między 765 akcyonaryuszów. Urządziwszy z tak dobrym skutkiem zbieranie akcyi w W. Księstwie i Prusach Zachodnich, poczyniła komisya odpowiednie kroki w Krakowie i Lwowie do zbierania akcyi w Galicyi.

Po załatwieniu tych czynności zwołał komitet na dzień 6 maja r. b. pierwsze walne zebranie akcyonaryuszów celem ukonstytuowania Spółki teatralnej, do której wstąpili: pp. Stanisław hr. Czarnecki, Adolf hr. Bniński, Bolesław Potocki, Mieczysław Łyskowski, Antoni Krzyżanowski, Władysław Jerzykiewicz, Franciszek Dobrowolski. — Sprawozdanie z kasy podaliśmy już w nr. 18 *Orędownika*.

Tak ukonstytuowała się Spółka *Teatru polskiego w ogrodzie Potockiego*.

Szczęść jéj Boże!

Nowiny polityczne.

Na sejmie niemieckim w Berlinie mówił ks. Bismark o zawarciu ostatecznego pokoju w Frankfurcie. Główne punkta pokoju zostały wyraźnie i dobitnie określone, tak żeby nie było żadnéj

wątpliwości co do ich przeprowadzenia. Dalsze obrady — końcowe — nie będą się toczyły w Brukseli, ale w Frankfurcie. Rząd francuski musiał się zgodzić na stawione sobie przez kanclerza warunki. Pierwsze pół miliardu ma być zapłacone w przeciągu jednego miesiąca po wzięciu Paryża przez wojska wersalskie. Ks. Bismark spodziewa się, że walka pod Paryżem nie długo potrwa, bo teraz rząd niemiecki, mając pewną rękojmię pokoju, przyjdzie rządowi wersalskiemu w pomoc, nadsyłając mu zabranych jeńców. Pierwsze pół miliardu ma być wypłacone w gotówce, albo też w papierach angielskich, niederlandzkich, pruskich lub belgijskich, mających pewną wartość. Do 1 grudnia ma być zapłacony miliard i dopiero wtedy opuszczą wojska niemieckie forty paryskie, skoro półtora miliarda będzie spłacone. Czwarte pół miliardu ma Francya wypłacić aż do 1 maja 1872 r. Reszta trzech miliardów musi być zapłacona aż do 1 marca 1874 r. Rząd francuski zgodził się na wszystko. W zakład będą zajmowały wojska niemieckie Szampanią.

— Według wyższego rozporządzenia rządu mają być zwolnione od podatku klasycznego wszystkie wdowy po padłych feldfeblach, wachmistrzach i niższych urzędnikach wojskowych, które na mocy prawa z 9 lutego 1867 pobierały od rządu zapomogę na wychowanie dzieci, dopókiby za mąż powtórnie nie poszły. Ci, którzy otrzymali krzyż żelazny pierwszej i drugiej klasy są zobowiązani i nadal płacić podatek klasyczny.

— W wszystkich lazaretach, gdzie leżeli żołnierze niemieccy i francuscy jeńcy, spisywano w ostatnim czasie chorych. Z wojsk północno-niemieckich było 43,353, z południowo-niemieckich koło 1613, z francuskich jeńców 24,603, razem chorych żołnierzy niemieckich i francuskich 69,569. Pomiędzy tymi było rannych 9980 północno-niemieckich, 345 południowo-niemieckich, razem 10,325 rannych, a 34,641 złożonych innemi chorobami. Jaki jest stosunek Francuzów między chorymi a rannymi w lazaretach, niewiadomo.

— Cesarz niemiecki ma się wybrać do wód w Ems, a ztamtąd do Gastein, gdzie się ma spotkać z cesarzem austryackim. Cesarz rosyjski zaś wybiera się do wód w Kissingen; podobno wszyscy trzej mają się zjechać razem. Ks. Bismark dopóki był hrabią, kazał sobie karlsbadzkie wody w butelkach przysyłać i pijał je u siebie w domu w dobrach Varcin na Pomorzu, teraz jak został księciem, pojedzie pono także do wód do Karlsbadu.

Pod Paryżem wre walka dotąd. Mimo upadku fortu Issy i zawarcia pokoju w Frankfurcie, co wzmocni siły wersalkie, komuna nie myśli o porozumieniu się i zgodzie. Ogłasza owszem, że fort Issy został wzięty tylko przez zdradę, przez przekupstwo i wzywa do dalszej walki. Około fortu Issy ciągłe są utarczki. Klasztor Oisseaux został wzięty przez Wersalczyków bagnetem, przyczem wielu Paryżan straciło życie, wielu wzięto do niewoli i 3 armaty zabrano. To samo dzieje się około fortu Vanvres, który dotąd jest w ręku rewolucyonistów. Na około fortu ścierają się ciągle Wersalczycy z Paryżanami. Prawdopodobnie i ta twierdza niezadługo padnie. Około Bicetre były w ostatnich dniach krwawe walki.— Pod bramę Maillot podsuwają się Wersalczycy coraz bardziej, a od strony zachodniej zajęli tak silną pozycyą, że Paryżanie już nie mogą bronić skutecznie muru miejskiego. Położenie obu stron dotąd niejasne i przewidzieć trudno, kiedy się bój skończy. Komuna nie ustaje w obronnych przygotowaniach i panuje gwałtem a strachem.

— Komuna przechwala się, że odnosi zwycięstwa i dufa w swoję siłę, ale ostatnie wiadomości przemawiają zatem, że żołnierzy można tylko gwałtem w Paryżu pędzić na plac boju, i że organizacya paryskich rewolucyonistów jest jak najgorsza. Nawet wyżsi oficerowie nie chcą się już bić dalej, bo im brak wszystkiego, i żołnierzy i broni i amunicyi. Trzech wyższych oficerów dowodzących w twierdzy Issy podało się byłemu naczelnikowi Rosselowi do dymisyi, bo nie mieli dość dział. Rossel kazał ich za to uwięzić. To samo spotkało komendanta w Montmartre za to, że żądał posiłków. Rossel prawdopodobnie widząc, jak rzeczy stoją, ażeby także nie był przez komunę uwięziony, podał się do dymisyi. Komuna, jak się zdaje, także się na tem zmiarkowała i wybrała do komitetu obrony nowych ludzi, a mianowicie Ranvier, Arnaud, Gambon, Eudes, Delescluze. Mają oni do wszystkiego być zdolni, a Delescluze ma się uważać jeszcze za krwawszego od Robespierra, który w pierwszej rewolucyi 1790 tyle krwi rozlał i sam w końcu oddał głowę pod topór.

— Pisaliśmy, że na pomnik Flourensa, jednego z hersztów wichrzycieli paryskich, który tyle za życia dokazywał, zbierają po domach w Paryżu składki. Teraz donoszą pisma, że w Paryżu utworzył się batalion, który nosi nazwę „mścicielów Flourensa“.

— Komisya wojskowa w Paryżu ogłosiła, że komuna miała dnia 3 maja 20 legionów wojska, nie licząc batalionów rozproszonych na posterunkach po za murami, razem 190,400 szeregowców. a 6900 oficerów. Blisko 4000 ma być rannych lub chorych, a 14,335 uszło z Paryża, jak Cluseret zaczął powoływać pod broń wszystkich od 19—40 roku, tak że pod bronią będzie obecnie najwięcej 162,000. Między tymi jest 5445 artylerzystów, 3461 franktyrerów — ochotniczych strzelców, 800 kawalerzystów, którzy mają tylko 449 koni i około tuzina żołnierzy, co na welocypedach służbę wojskową odbywają, rozwożąc rozkazy oficerów.

— Korespondent paryski do *Czasu* pisze: Po raz pierwszy czytanie rozlepianych afiszów na murach miejskich, zamiast zwykłego oburzenia, wywołało mi prawie łzy z oczu; z prawdziwem rozrzewnieniem przepisałem rozpaczliwą odezwę niewiast paryskich i w całości daję tu jej dosłowne tłumaczenie:

„Niewiasty paryskie w imię ojczyzny, w imię honoru, w imię nareszcie ludzkości, domagają się rozejmu.

„Zdaje się im, że okazaną rezygnacyą podczas zimy i w ciągu oblężenia nabyły prawa być wysłuchanemi, a spodziewają się, że jako żony i matki trafią do serc tak w Wersalu jako i w Paryżu.

„Znużone cierpieniami, przerażone ogromem nieszczęść doznanych i grożących im jeszcze, nieszczęść bez chwały, powołują się na wspaniałomyślność Wersalu i Paryża.

„Proszą obu tych miast, aby broń złożyły choć na jeden dzień, na dwa, na czas najkrótszy, byleby bracia mogli się rozpoznać, porozumieć i przyjść do rozwiązania w drodze pokoju i ugody toczącego się sporu.

„Wszystkie niewiasty, których drobne dziatki mogą dosięgnąć bomby w kolebkach, których mężowie z przekonania do walki należą, albo których mężowie i synowie zarabiają na chleb dzienny służbą na wałach, wszystkie te, co obecnie samotnie pozostały na straży domowego zakątka, tak spokojne jak i egzaltowane, z głębi serc swoich wołają o pokój!“

Nie tylko matki, żony i siostry modlą się o zgodę, ale życzy jej sobie w Paryżu każdy człowiek uczciwie miłujący ojczyznę. Kiedy Thiers wydał odezwę do Paryża, nakłaniając do zgody, starano się ją w wszelki sposób rozszerzać między ludnością i wszystkie dzienniki paryskie odrukowały ją. Ale na cóż się to przyda, -- pisze znów inny korespondent z Paryża — odezwa utonie w Paryżu, jak kamień w wodzie. Ludzie spokojni nie mają tam głosu i drżą przed gwałtami komuny. Ci, którzy się zaciągnęli do szeregów komuny, i którzy dziś w Paryżu rej wodzą, żyją sobie bardzo dobrze. Bataliony nie są kompletne, ale każdy batalion pobiera żołd, jakby był kompletny, więc też na jednego gwardzistę przypadnie czasem po 9 franków, to jest po 12 do 14 złp. na dzień. Po kordygardach pełno krzyku i hałasu, stoły są pozastawiane butelkami, a na około nich siedzi opiła czereda gwardzistów, odgrażając się na rząd wersalski i radząc — nad zbawieniem ojczyzny. Huczliwe towarzystwo rozweselają złe kobiety. Tymczasem w Paryżu umierają z głodu tysiące uczciwych kobiet i młodych dziewczyn, które się dotąd ze szycia utrzymywały. Moda francuska straciła chwilowo na wartości, handel powstrzymany, zarobek ustał, nie ma z czego i za co żyć. Niemoralność szerzy się wszędzie, a ludziom uczciwym serce się kraje, bo dotąd nie mogą nabrać przekonania, aby to wszystko miało wyjść na dobro kraju.

— Po ostatecznem zawarciu pokoju w Frankfurcie spodziewać się można, że walka około Paryża zaniedługo się skończy. Zdania w tym względzie są wprawdzie różne. Jedni utrzymują, że Thiers jest doskonały mówca, ale zły dowódzca, i że on jest główną przyczyną, że walka wlecze się dotąd bez skutku. Drudzy znowu sądzą, że choćby wojska wersalskie energiczniej działały, Paryż nie tak prędko zostanie wzięty, bo rokoszanie paryscy do upadłego bronić będą wałów, a potem, z nich spędzeni, będą się jeszcze bronili za barykadami, które powznoszą na ulicach i placach. Bądź co bądź komuna paryska zrobi, dni jej na pewno są policzone. Nie może ona stanąć górą i musi upaść; — musi, bo zwycięstwo paryskiej komuny przewróciłoby porządek całej Francyi i zagroziłoby zasadom, na których opiera się dzisiejsze społeczeństwo chrześciańskie w Europie. Można przyznać, że komuna paryska ma niejakąś słuszność za sobą, że miasto takie, jak Paryż, liczące dwa miliony ludności, powinno mieć niejaką wolność w rozporządzaniu swych własnych interesów miejskich. Ale czy dla tego należało się wystąpić z taką siłą zbrojną przeciw rządowi wersalskiemu, który został wybrany wolą narodu? Czy Paryż powinien był dochodzić praw swoich na drodze krwawéj — i to w chwili, kiedy kraj cały ugina się pod ciężarem klęsk, jakie nań wojna sprowadziła, w chwili, kiedy jeszcze 200,000 Niemców z fortów paryskich patrzy na to, co się w Paryżu dzieje? Chwila obecna nie jest taką, ażeby się dopominać o prawa municypalne przez wojnę domową. Zresztą Paryż, rozpoczynając walkę bratobójczą, jakąż daje gwarancyą, że pokonawszy rząd i odzyskawszy prawa swoje, zapewni porządek w całym kraju? Żadnej.

Są ludzie, którzy powiadają, że dzisiejszy krwawy opór Paryża, to w ogóle choroba tego miasta, na którą cała Francya cierpi od dawna. Od pierwszej rewolucyi, a więc od roku 1789, Francya robiła zawsze to, co zrobił Paryż i w Paryżu przyzwyczajono się do tego, że prowincye muszą ulegać. Za pierwszéj rewolucyi r. 1789 Paryż wziął górę, rozszerzył swoje panowanie przez cały kraj gwałtem, mordem i pożogą. Ale już w r. 1848, kiedy wybuchła rewolucya, Paryż uległ, nie przeprowadził rzeczypospolitéj, a głosowanie powszechne na prowincyach oddało rządy kraju w ręce Napoleona. Teraz Paryż chce także być górą po nad całym krajem, ale i tą razą udać mu się nie może. bo to, do czego dąży, podkopałoby wszelki porządek w kraju, a temu, jak się tego spodziewać należy, oprą się prowincye, bo tak im radzi zdrowy zmysł i prawdziwa miłość ojczyzny. Komuna łudzi się wprawdzie, że pozyska opinią na prowincyach i balonami rozsyła po kraju odezwy do ludu wiejskiego, by nie popierał rządu wersalskiego. Ale balony i odezwy także żadnego skutku nie odniesą. Komuna upadnie i pozostawi po sobie tylko pamięć bratobójczej walki.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego dnia 11. maja Thiers oznajmił podpisanie stanowczego pokoju między Francyą a Niemcami; wprawdzie warunki naznaczone punktami przedugodnemi nie wypadły korzystniej, ale ciężkie zawikłania, jakich się obawiać należało, usunięteni zostały. Thiers rzekł, iż nie może jeszcze przedłożyć dokumenta pokoju, ale może powiedzieć, że wszyscy Francuzi zostaną zwróceni Francyi; armia będzie mogła być uzupełnioną w większej liczbie, aniżeli na to początkowo pozwalały punkta przedugodne. W ten sposób rząd będzie postawiony w możności działania dostatecznie w Algieryi. Thiers stwierdza zresztą, że wiadomości z Algieryi brzmią bardzo przychylnie, i spodziewa się, że wkrótce niebezpieczeństwo będzie mogło być zupełnie zażegnanem. Dufaure oświadczył, że rząd po stłumieniu rokoszu paryzkiego dopełni obowiązku, karząc wszystkich winnych.

Galicya nie zupełnie zadowolona z przedłożenia rządowego, które miało pogodzić zwaśnione narodowości w Austryi. Projekt rządowy nie zawiera całej rezolucyi, a więc też niepodaje zupełnych środków do rozwoju samodzielności Galicyi. Deputowani galicyjscy sądzą jednak, że pozyskawszy przynajmniej jakiś stopień samodzielności dla kraju, będą mogli teraz żądać czegoś więcej a nie będą potrzebowali w ciągłym stać do rządu w oporze. Deputacya galicyjska ma zresztą nadzieję, że niedostatki przedłożenia rządowego dadzą się uzupełnić przy szczegółowych obradach.

— Szef naczelny namiestnictwa we Lwowie, p. *Possinger*, przesłał stosownie do reskryptu ministra handlu z dnia 7 kwietnia lwowskiéj Izbie handlowej okólnik, w którym powiada, że akademia techniczna będzie teraz tak urządzona, ażeby to było z korzyścią Galicyi. Uczniowie będą pobierali nauki od dobrych profesorów i będą musieli składać egzamina, zanim zawód swój rozpoczną, przed komisyą egzaminacyną, złożoną z profesorów technicznych i ludzi fachowych. Teraz więc młodzież polska będzie się mogła kształcić do zawodów technicznych i starać się o urzędowe zatrudnienia przy budowaniu publicznych gmachów, dróg i kolei żelaznych, za co dotychczas Niemcy brali pieniądze. Wygadywano zawsze, że Polacy są do niczego, że nie

mają zmysłu do handlu i przemysłu. Jakże mieli co umieć, zkąd im się ten zmysł miał wziąść, kiedy ich tego nie uczono. Jak się młodzież w nowo urządzonej akademii wykształci, pokaże się, czy potrzeba jeszcze w Galicyi Niemców, aby tamtejszym wydzierać środki pracy i utrzymania.

W **Warszawie** na spodziewany przyjazd cara, nikt nie zwraca uwagi; oddawna nauczyła się Warszawa nie wierzyć w jakiekolwiek łaski cesarskie. Nawet już Witkowski i jemu podobni nie śmią balamucić miasta jakiemiś dobrodziejstwami, któremi niby to car ma obsypać kraj za swéj bytności w Warszawie. Prawdopodobnie nawet, że car jadąc do Niemiec nie wstąpi do Warszawy, a przez Wierzbołów uda się wprost do Berlina. Za powrotem dopiero car ma być w Warszawie, czyli na Powązkach, gdzie zebrane wcześniéj jak zwykle wojska mają odbywać kilkodniowe marsze i manewra, zachowując się zupełnie tak, jak na prawdziwej wojnie. Dla wypróbowania nowowynalezionych sposobów żywienia wojska, żołnierze mają dostawać tylko suchary, kiszki grochowe i różne konserwy; co się zaś tyczy operacyi czysto wojennych, mają być na wielką skalę zastosowane polowe telegrafy elektryczne, polowe kompanie kolei żelaznych, oświecenia elektryczne, a nawet balony, z któremi jeszcze w przesłym roku w Petersburgu robiono doświadczenia. Powiadają nawet, że tutejsza fabryka wyrobów żelaznych i machin, Lilpop Rau et Comp. odebrała nakaz na zbudowanie wagonu bojowego na wzór używanych w Paryżu. Wzór ten, zaraz po zawarciu preliminariów pokojowych, na pierwsze napomknięcie moskiewskiego ambasadora, z największą skwapliwością został przez rząd francuski dostarczonym Moskwie.

— Ciężko idzie Moskalom z zaprowadzeniem sądownictwa swego. Chcieliby tego dokazać w tym roku, ale z przyczyny kompletnego braku zdolnych ku temu moskiewskich czynowników, nie mogą. Chybaby zostawili Polaków na urzędach — ale właśnie rząd tego nie chce.

— Kościół unicki przy ulicy Miodowej w Warszawie, tuż obok z klasztorem ks. Bazylianów, stojący w sąsiedztwie katedry moskiewskiej, od dawna bez szumu i hałasu oddany został pod władzę Joanicyusza, prawosławnego metropolity tutejszego. Wierni Bazylianie zostali rozpędzeni lub uwięzieni, miejsca ich zajęła hałastra moskiewskich kreatur, pościągana ze wszystkich końców carstwa.

— Powiadają, że ks. Kuziemski nie tak łatwo wyjedzie, jak mu się zdaje. Rząd moskiewski wcale nie ma ochoty puścić go do Galicyi, i zatrzyma go jako więźnia nadal w Rodeczniekim klasztorze, gdzie teraz przebywa.

— Ma wyjść ukaz carski nakazujący, aby po domach obywatelskich guwernantki i guwernerowie prywatni uczyli dzieci w języku moskiewskim. Mówią także, jako o rzeczy pewnej, że prowadzenie metryk odebranem zostanie duchownym i urzędom cywilnym a oddane policyi. O znaczeniu obu tych rozporządzeń nie ma co mówić, czem są one i do czego dążą, najlepiej świadczą same o sobie. Moskal twierdzi, że prowadzenie metryk przez policyą, jest dla nich rzeczą konieczną, bo inaczéj nie sposób przeszkodzić, aby unici, protestanci, żydzi, cyganie i prawosławni nie przechodzili tajnie na katolicyzm.

W zwłokę wszyscy wątpią: powszechnie powiadają, że dzień Bożego Ciała naznaczony jest jako ostateczny termin; w ten dzień Siemiaszko swą owczarnię zaprzedał, w tenże dzień i ks. Popiel chce tego dokonać.

Jako powód odstępstwa między innemi podaje Popiel ogłoszenie nieomylności papieskiéj; naturalnie niema w tym jak i w innych powodach ani słowa prawdy. Ruble główną tu odgrywają rolę; gdyby kościół katolicki w swojem urządzeniu cofnął się nawet o lat 1000, to i w takim razie ks. Popiel za rubla wszystkoby zrobił, coby mu tylko car rozkazał. Nie podlega najmniejszej teraz wątpliwości, że eksksiądz Popiel w czasie niedawnéj swej bytności w Petersburgu, odwiedzał synod prawosławny, i na ręce jego złożył akt swego i ze dwudziestu innych, jemu podobnych, przystąpienia do cerkwi prawosławnej.

— Na Wołyniu w Wielkanocne święta zabrano znowu dwa katolickie kościoły: we Wołoczyskach i Targowicy, miasteczku leżącem w Dubieńskim powiecie w okolicy Beresteczka. Po wywiezieniu biskupa Borowskiego nie ma żadnej władzy, któraby jakikolwiek opór rabusiom stawić mogła. Po prostu zlatują się siepacze, to jest: sprawnik, prystaw, żandarmi, pośrednicy pokoju, i popi, i nie pytając o nic nikogo, wchodzą do kościoła i obejmują go w swoje posiadanie. Tak się stało i w Targowicy. Kapłan wychodził ze mszą św., kiedy zbiry weszli do kościoła; wczasie nabożeństwa głośno rozprawiali pomiędzy sobą, jak mają rozkradać rzeczy kościelne. Po ukończeniu mszy św. przez kapłana, sprawnik zbliżył się do proboszcza i odezwał się do niego, że to już ostatnie nabożeństwo, które odprawił, kościół bowiem natychmiast przechodzi pod rozporządzenia miejscowego popa, że może sobie wziąść z kościoła tylko te rzeczy, które popi uznają za niepotrzebne do swojego obrządku.

Jeżeli Moskale zawsze umieją się wykłamać z postępowania swego w głębi ziem polskich, to zabranie kościoła w Wołoczyskach na samej granicy Galicyi, w miasteczku, przez które przechodzi droga żelazna łącząca z sobą najdalsze świata strony, dowodzi ostatecznie bezczelnego moskiewskiego zuchwalstwa zadającego kłam wszystkim słowom, jakiemi ludzie i dzienniki tak moskiewskie jako i zagraniczne odzywały się o chęciach zgody i ostatecznem porozumieniu się wzajemnem w kwestyi polskiej.

Nigdy nie wierzyliśmy i nie wierzymy w podobieństwo zgody tak z potwornym rządem jak z narodem moskiewskim. Nieprzebyte morza łez i krwi nas przedzieliły na zawsze.

W dniu 4 kwietnia Moskale obchodzili radośnie rocznicę ocalenia życia cara od zamachu Karakasowa w Petersburgu w 1866 r. W dniu tym w całym kraju odbyły się po cerkwiach publiczne nabożeństwa, wieczorem zaś bale wyprawiane przez najpierwsze osoby urzędowe, w mieście lub miasteczku. Policmajster pogranicznego miasteczka Radziwiłłowa na Wołyniu wyprawiał w ten dzień bal, na który cały świat urzędowy był zaproszony. W liczbie téj znajdowało się kilku z Polaków, którzy jakimś szczęśliwym trafem pozostali dotąd w służbie rządowej, a od uczestnictwa wymawiać się nie mogli z obawy podejrzenia, że niechcą brać udziału w ogólnéj patryotycznej radości. Moskiewskie czynowniczki jednak nie chciały z nimi tańczyć i wszystkie wyprawiały skoki z samymi tylko ziomkami swymi.

— Dzienniki rosyjskie potwierdzają wiadomości o zabiegach rządu rosyjskiego w Carogrodzie celem zbliżenia Rosyi z Turcyą, utrzymując, że zachowanie się Turcyi na konferencyach londyńskich w sprawie czarnomorskiéj było już objawem dobrych jéj z Rosyą stosunków. *Birżewija Wiedomosti*, są w zasadzie przeciwnie zawarciu ściślejszych związków z Portą, gdyż takowe wkraczają w sferę polityki panslawistycznéj i zdają się wypadać na niekorzyść zjednoczenia Słowiańszczyzny. Dziennik ten uważa też zbliżenie się Rosyi do Turcyi za neutralne i przeciwne interesom i dążnościom państwowym, a pociesza się jedynie myślą, że to tylko objaw chwilowy, nierokujący trwałości. Łatwo dopatrzeć z tonu artykułu, że *Birż. Wied.* mają na myśli uśpienie podejrzeń Turcyi, oderwanie jéj od porozumienia się z Austryą, aby ta ostatnia pozostała sama na wypadek wojny. Zbliżenie się ma być więc raczéj pozorne, dla celów bieżącéj polityki, aby pokonawszy Austryą, tém snadniéj mogła Rosya urzeczywistnić dalsze plany rozbicia Turcyi. Trudno przypuścić, aby rząd turecki miał nie widzieć nawet tak daleko, jak dzienniki rosyjskie, i żeby się obojętnie miał przyglądać postępowaniu Rosyi, gdy z samego obozu moskiewskiego tak jawne i stanowcze odbiera ostrzeżenia.

Właśnie teraz Ignatiew rozdaje ordery rosyjskie dostojnikom tureckim; można wszakże przypuszczać, iż jest to dopiero środek, a nie już nagroda za pozyskaną przyjaźń.

We Florencyi na ostatniem posiedzeniu sejmu włoskiego wniósł poseł Borgoni, ażeby znieść klasztory w dotychczasowém państwie papieskiem na mocy prawa z r. 1866, które zniosło wszystkie klasztory i wypędziło jezuitów z Włoch.

Sejm ma być wkrótce zamknięty, ztąd wnoszą, że dwór włoski myśli o wczesném przesiedleniu się do Rzymu — miasta wiecznego. Nie nastąpi to wszakże tak rychło, bo odwołane zostało wezwanie wystosowane do wielu urzędników, ażeby się do podróży przygotowali. Podobno urzędnicy zostaną jeszcze dłuższy czas we Florencyi, ale sejmy mają się odbywać już w Rzymie.

Zkądinąd donoszą, że minister spraw zagranicznych, p. Visconti-Venosta, uda się temi dniami do Rzymu dla zakupienia *Palazzo Braschi*, który ma być zamienionym na hotel dla biur ministerstwa spraw zagranicznych. Pan Visconti Venosta pragnie, aby najpóźniéj w pierwszej połowie lipca wszystkie ministerstwa włoskie już urzędowały w Rzymie.

— Przed kilkoma tygodniami hr. Beust wystosował notę do Florencyi, domagając się zabezpieczenia instytucyi kościelnych, zostających pod rządem austryacko-węgierskiem. Według doniesień z Florencyi p. Visconti-Venosta ustanowił juntę — komisyą —, która się ma zająć sprawą przez hr. Beusta poruszoną i ile możności zadość uczynić żądaniom kanclerza austryacko-węgierskiego.

Duńczycy z Północnego Szlezwigu, zobowiązani do służby w wojsku niemieckim uszli tajnie do Danii. Z powodu tego przyszło do pewnych nieporozumień między posłem niemieckim, w Kopenhadze a rządem duńskim. Sprawa dotąd nie została załatwioną, jak się domyślają, z powodu wyjazdu ks. Bismarka do Frankfurtu. Dzienniki duńskie przyznają, że uchodzenie Duńczyków z Szlezwigu przed służbą wojskową jest przeciw traktatowi, ale rząd duński nie poczuwa się do tego, ażeby zbiegłych wydać rządowi niemieckiemu, bo ich do tego nie namawiał.

W Szwajcaryi odbywają się wybory kantonalne. W kantonie Glarus zebrało się 7000 wyborców. Szwajcarzy zastanawiali się nad obecnem swem położeniem po wojnie francusko-niemieckiéj. Przewodniczący *Heer* zwracał uwagę wyborców na to, że jakkolwiek Szwajcarya jest otoczona zewsząd przez wielkie mocarstwa, które zawsze są gotowe do prowadzenia wojny, może jednak zachować swą niepodległość polityczną. Ale trzeba, by każdy Szwajcar umiał jéj bronić. Dla tego wszystkie usiłowania zbiorowe Szwajcarów powinny mieć na oku szerzenie moralności i oświaty między wszystkiemi warstwami ludności. Przez rozszerzenie prawdziwéj oświaty utrzyma się harmonia między ludnością, a jego władzami publicznemi. Szwajcarya nie da nikomu żadnego powodu do zaczepki i będzie się mogła ostać.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 15 maja. Dziś o godzinie 8 wieczorem odbędzie się *pogadanka* w Towarzystwie Przemysłowém, która odtąd odbywać się będzie regularnie w poniedziałki. Przedmiotem obrad będą spółki celem zakupywania materyałów surowych. Ponieważ zdaniem ludzi, znających tutejsze stosunki, spółki podobne mogłyby mieć u nas powodzenie, przeto należałoby sobie życzyć, ażeby udział członków na pogadance był jak najliczniejszy.

—* Donoszą nam, że komisya do urządzania zabaw Towarzystwa Przemysłowego zamyśla urządzić *majówkę* mniéj więcéj za dwa tygodnie, jeżeli niepewna dotąd pogoda na to zezwoli.

—* Zeszłéj soboty wywieziono 108 Turkosów do Francyi. Mają być przeznaczeni do Algieryi przeciw zbuntowanym Arabom.

—* *Ospa* nieprzestaje grasować w mieście naszém i zabiera liczne ofiary. Na Śródce są domy, w których po pięć i więcéj rodzin zapadło na ospę.

—* W zeszły piątek odprowadzili przyjaciele i znajomi zwłoki ś. p. *Władysława Luzinskiego*, jednego z młodych kupczyków, brata kupca tutejszego. Zmarły zapadł na ospę i po dwudniowéj zaledwie chorobie skończył w 23 roku życia.

—* Przy rogu ulic Wodnéj i Jezuickiéj otworzył w tych dniach p. Wojciech Kunkel *winiarnią* bardzo pięknie urządzoną.

Buk 12. maja. W dniu 10. b. m. odbyć się to miało *walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowéj*, lecz, niestety, za mała liczba przybyłych członków (8) stanęła temu na przeszkodzie i tylko się zwykłe posiedzenie komitetu odbyło. Za przyczynę nieprzybycia podawano pomyłkę w oznaczeniu dnia zebrania, to znowu niestósowność lokalu u cudzoziemca; głównym przecież powodem było lenistwo i niedbalstwo o dobro powszechne. Stan nasz mieszczański, nie pojmując dostatecznie położenia swego, zaniedbuje instytucyą, przeważnie dla jego dobra istniejącą, chociaż powinien całemi popierać ją siłami. Wszystkie rozumowania i zabiegi spełznąć muszą bez ludzi gruntownie wykształconych, wszystkie Towarzystwa Przemysłowe upadną dla braku prawdziwych przemysłowców, t. j. ludzi myśleć umiejących. Czując ważność tego ś. p. fundator Towarzystwa Pomocy Naukowéj całą dążność swoją skierował ku przekształceniu rzemieślników naszych na przemysłowców, których niemal dopiero stworzyć wypadało. Popierając myśl jego, powinni też wszyscy przemysłowcy być członkami Towarzystwa Pomocy

Naukowéj, a składki, chociażby najdrobniejsze, w całość zebrane, poważną okażą sumę. Niechajby przemysłowiec każdy choć tylko półgrosza dziennie na cel powyższy odłożył, czyni to na rok 1 tal., najmniejsze więc miasteczko byłoby w możności utrzymania przynajmniéj jednego stypendyata. *Towarzystwa Przemysłowe powinny wziąść pod rozwagę, czy nie należałoby uchwalić ustawy, zmuszającéj każdego nowowstępującego członka zostać zarazem członkiem Towarzystwa Pomocy Naukowéj,* chociażby tylko ze składkę roczną 3 złp., co zaledwie na dwa dni półgrosza uczyni, a wtedy niezawodnie na walne zebranie więcéj niż 8 przybędzie członków. Wytłomaczylibyśmy jeszcze mieszczan naszych, jako na duchu maluczkich, że nie pojmując potrzeby poparcia Towarzystwa Pomocy Naukowéj, nielicznie uczęszczają na jego walne zebrania, ale czemże uniewinnić nieobecność tych właścieli ziemskich, co zaledwie o pół godziny drogi od miasta mieszkając, nieraz bez interesu do niego zaglądają; — czémże uniewinnić kapłanów naszych, a głównie miejscowych, że przez rynek na zebranie przyjść nie mogli, chociaż ich przechadzki i wizyty półmilowe nie utrudzają? Niezawodnie choroba temu przeszkodziła. Jednemu z nich przecież t. j. ks. proboszczowi uznanie od dać należy, że pomimo popisu publicznego w szkole miejskiéj, gdzie jako inspektor był obecnym, przybył z trzema innymi kapłanami, w powiecie całym gorliwością w pracy narodowéj się odznaczającymi. — Przyszłe walne zebranie oznaczono na dzień 1. czerwca w Grodzisku.

Młode nasze Towarzystwo Przemysłowe słabo wegetuje, nie znajdując poparcia pomiędzy tymi, co się sami chętnie do inteligencyi zaliczają. Fundusze Towarzystwa w opłakanym są stanie, bo składki zaledwie czterdziestu niemajętnych członków pokryć nie mogą bieżących rozchodów. Z téj też przyczyny powiększenie biblioteki żółwim postępuje krokiem. — Odczytów stósunkowo dosyć było wiele, pomimo usuwania się od nich niektórych osobistości z nauką, po których spodziewaćby się można tém więcéj, że na brak czasu narzekać nie mogą. Prelegentom tę pozwolimy sobie zrobić uwagę, że wybór treści niezupełnie był szczęśliwy, należy zawsze zastósować się do słuchaczy, dla których nie zawsze się nadaje suchy wykład, odstręczający niejednego, potrzebującego być dopiero do nich przysposobionym wykładami, do pojęcia zastósowanemi. W tym też celu już w przyszłym tygodniu zaprowadzone będą pogadanki niedzielne. — Najwięcéj powodzenia mają amatorskie przedstawienia teatralne. Sala zawsze była przepełnioną, bo też z małemi wyjątkami amatorzy role swe znakomicie udawali, chociaż mało mieli sposobności widzenia gry dobréj.

W dniu 10. i 11. b. m. odbywał się tu popis publiczny czteroklasowéj katolickiéj szkoły miejskiéj. Odpowiedzi dzieci były w ogóle zadowalniające i o pracy nauczycieli przekonywające. Gorliwość ich jednakże nie wystarcza potrzebom miejscowym, bo wiele z dzieci obok nauki w szkole jeszcze lekcye prywatne pobierać musi. Wcale nam się to dziwném nie wyda, jeśli weźmiemy na uwagę, że w niektórych latach bywało z miasta tutejszego po 25—30 uczni w gimnazyum katolickiem poznańskiem. Jeśli zaś tylu, którym stósunki majątkowe rodziców na to pozwalają, szuka wyższéj nauki poza obrębem miasta, to znalazłoby się przynajmniéj drugie tyle, z braku funduszu na nauce w szkole miejskiéj nabytéj, ze szkodą dla siebie i ogółu poprzestać zmuszonych. Mieszkańcy wyznania protestanckiego myślą sprowadzić rektora dla siebie i utworzyć klasę rektorską, chociaż zaledwie $^1/_5$ część ludności stanowią, liczą jednakże na to, że i dzieci katolickie uczęszczać tam będą. Ze zaś dzieci katolickie są tutaj wyłącznie polskie, zmuszone więc będą fortelem w protestanckiéj niemieckiéj szkole pobierać nauki w języku obcym. Czyż nie lepiéj byłoby utworzyć klasę rektorską przy katolickiéj szkole z wykładowym językiem polskim. Lecz niestety! Dozór szkoły nie czuje widać téj potrzeby, mało się zresztą troszcząc o obecnie istniejącą szkołę. Wszakże z jego członków prócz p. burmistrza *ani jeden na popisie publicznym się nie pokazał.* Pomijając inne potrzeby, byłby się tam mógł przekonać, że nie było za co sprawić nagród dla pilnych dzieci, choć pieniądze za ściągnięte kary szkólne za opuszczone 2700 dni, byłyby aż nadto wystarczyły. Z daru inspektora szkoły mogły tylko dzieci nauczycieli i ich krewnych nagrody odebrać, a inne za pilność pochwałą zadowolnić się musiały.

γ **Wieleń 13. maja.** Już to po kilka razy zabierałem się do napisania wam nowości tu ztąd. Chociaż to małem jest tylko nasze miasto, aleć przecież choć w małem tedy owedy coś ważniejszego się wydarzy. I tak odbyła się tu u nas niedawno *konferencya* nauczycielska. Brali w niéj udział wszyscy nauczyciele z 3 sąsiadujących ze sobą parafii: wileńskiéj, piłeckiéj (Piłka) i rozkiéj, jako też wszyscy 4 księża z tych parafii. Nim się konferencya rozpoczęła, odprawił najprzód tutejszy ks. proboszcz mszą św., w czasie któréj pp. nauczyciele na chórze śpiewali. Po nabożeństwie zgromadzili się wszyscy nauczyciele i księża w drugiéj klasie tutejszéj katolickiej szkoły, w któréj p. nauczyciel *Frenzel* w obecności zgromadzonych dzieci egzaminował. Na stawiane sobie pytania odpowiadały dzieci śmiało i dobrze. Po odbytym egzaminie i rozpuszczeniu dzieci do domu, przeczytał pierwszy nauczyciel tutejszy p. *Nowak* po niemiecku pracę, pod tytułem, jeżeli się nie mylę, „Kiedy i w jaki sposób najlepiéj jest uczyć dzieci ułamków dziesiętych." Praca p. Nowaka była przez jego kolegów bardzo dobrze przyjęta i wywołała obszerniejsze obrady.

O godzinie 12éj skończyła się konferencya, poczém udali się wszyscy prawie do cukierni na wspólny obiad, który dość długo wśród wesołego gwaru się przeciągnął. Przyszła konferencya ma się odbyć w Maryanowie, parafii piłeckiéj, na któréj ma czytać pracę p. *Frenzel*, tutejszy drugi nauczyciel, o uczeniu dzieci jeografii. — W zeszłą sobotę przejeżdżał tu ks. Arcybiskup. Przybył on koleją i pojechał daléj powozem do Tuczna na zakończenie missyi. Publiczność choć późno się o przejeździe ks. Arcybiskupa dowiedziała, jednak dość licznie się na kolei zgromadziła. W poniedziałek wracał ks. Arcypasterz napowrót do Poznania. W przeszłéj mojéj korespondencyi pisałem wam o niemczeniu się naszego miasta; przyczém popełniłem małą niedokładność co się tyczy zaprowadzenia języka niemieckiego jako wykładowego, a zniesienia polskiego. Przed kilkunastu laty był język polski wykładowym; powoli atoli coraz więcéj wskutek zwiększania się liczby niemieckich dzieci wprowadzono język niemiecki; tak że przed 4 laty już nie był językiem wykładowym, ale go tylko 4 godziny tygodniowo udzielano, uwzględniając przytém dzieci polskie przy innych przedmiotach naukowych. Wybaczcie tę niedokładność, boć to nie będąc sam w szkole, trudno się zupełnie prawdy dowiedzieć.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.